

FARBOWANE LISY

Autor: Aleksander Szumanski
06.06.2018.

FARBOWANE LISY

Data publikacji: 24 sierpnia 2017 Autor: Liga Obrony Suwerenności

„Obyś żył w ciekawych czasach” – głosi stare porzekadło, i nie ma co zaprzeczać, żyjemy zaiste w intrygującym momencie naszych dziejów. Dla tych ludzi, którzy przyzwyczaili się do życiowej stagnacji i gnuśnią w fotelach przed telewizyjnym ogłupiaczem, powiedzenie to jest jak klątwa, zapowiadająca koniec ich błędnego spokoju. Dla innych zaś, którzy są ciekawi życia, choćby miało im ono przynieść masę rozczarowań, jest bodźcem pobudzającym do refleksji.

„Myślę, więc jestem” – stwierdził onegdaj Kartezjusz, dowodząc, że skoro fakt myślenia jest niepodważalny, to w konsekwencji pewne jest także istnienie podmiotu myślącego. Z myśleniem u homo sapiens różnie bywa, zwłaszcza w epoce wszechobecnej propagandy, która na masową skalę ogłupia nasz gatunek, czyniąc z nas idioty. Jako niepoprawny optymista, wciąż jednak wierzę, że nawet najgłupszemu człowiekowi może się przydarzyć moment iluminacji, gdy nagle między uszami rozbłyśnie mu iskierka myśli. Daj Boże samodzielnej.

Człowiek pogrążony w bezrefleksyjnej wegetacji, którego czujność stale usypiają wszelkiego rodzaju krętarze i manipulatorzy, może przejrzeć na oczy, ale do tego potrzebny jest jakiś wstrząs. Podobno, jak mawiał klasyk komunizmu, najskuteczniej „byt kształtuje świadomość”, co wskazywałoby na to, że „ciemny lud” może wyrwać z letargu jedynie widmo pustego brzucha. Ale w dobie szczodrze serwowanych przez władzę „chleba i igrzysk”, trudno oczekiwać, żeby przeciętny Polak nagle oprzytomniał i stwierdził, że pomimo pozorów, nie wszystko przebiega tak, jakby tego oczekiwał. Dlatego ludzie nieco bardziej uświadomieni, nie czekając na cudowne olśnienie mas, powinni wskazywać na patologiczne zjawiska w życiu publicznym i zdecydowanie je piętnować, aby nikt nie mógł przechodzić nad nimi do porządku dziennego.

Jednym z takich niepokojących zjawisk, którym chciałbym się teraz zająć, jest powrót komuny na polityczne salony III RP, a może właściwie IV RP, jeśli brać pod uwagę, że obecnie rządzi PiS, które niegdyś propagowało ideę zmiany numeru określającego naszą udręczoną Rzeczpospolitą.

W końcu każdy zauważy, nawet największy ignorant, że w ostatnim czasie na naszych oczach przewija się nieustannie kalejdoskop zdumiewających scen i przetacza się korowód dziwacznych kreatur, które wyskakują niczym trupy z szafy, budząc zdumienie i przywołując nieciekawe skojarzenia u osób niezbyt miło wspominających czasy PRL-u. Bo jakoś trudno zapomnieć o tym ponurym okresie, gdy telewizja publiczna z uporem maniaka serwuje nam festiwal przygód porucznika Borewicza, funkcjonariusza MO, stylizowanego na „polskiego” Jamesa Bonda. Trudno stwierdzić, co tak naprawdę skłania kierownictwo TVP do stałego umieszczania takich „dzieł” w swoim repertuarze. Być może decydującym kryterium jest upodobanie Krzysztofa Czabańskiego do komunistycznej kinematografii, które mogło się zrodzić jeszcze w czasach jego aktywności w PZPR. A może jest to panujące w pewnych kręgach władzy zamiłowanie do bon motów wypowiedzianych przez „dzielnego” milicjanta, który onegdaj zauważył: „A ja wobec urzędu prokuratorskiego w ogóle nie mam zdania”.

Zdumiewające jest to, z jaką łatwością, a może nawet z upodobaniem, politycy PiS-u sięgają do rezerwuaru kadrowego odziedziczonego po poprzednim systemie. Z jednej strony partia rządząca bezustannie epatuje nas swoim antykomunizmem, który przynajmniej w jej propagandzie brzmi dość wiarygodnie. Odbiera też przywileje emerytalne ubekom, za co słusznie należy się jej uznanie, a rękami ministra Macierewicza dokonuje głębokich czystek w wojsku, zwalniając ze służby nawet tych oficerów, którzy w LWP dorobili się zaledwie stopnia porucznika. Z drugiej zaś toleruje w swoich szeregach starych partyjniaków, których jest tam wielu. Nie jest to raczej przypadek, lecz jakaś fatalna prawidłowość w polityce tej partii, że chętniej sięga ona po „stare” i „wypróbowane” kadry, niż po młodych i szczerych patriotów, którzy nie dźwigają na sobie garbu komunistycznej przeszłości. Minister Ziobro, w okresie swoich pierwszych rządów (2005-2007), wylansował przeciw sędziemu Andrzejowi Kryżę, którego „błyskotliwa” kariera rozwinęła się za wiedzą i zgodą najwyższych czynników partyjnych. W jego przypadku, ujawniły się patologiczne skłonności elit III RP do sięgania po „sprawdzone”, aczkolwiek skompromitowane kadry. Kryże nie dość, że był aktywnym działaczem PZPR, aż do jej rozwiązania, to jeszcze pełnił różne funkcje w regionalnym aparacie partyjnym. Zastąpił zaś tym, że w czasach PRL-u skazywał opozycjonistów na kary więzienia za urządzenie obchodów Święta Niepodległości. Wiele osób słusznie mu wypominało, że należy do swoistej dynastii sędziowskiej oraz że jest kontynuatorem niechlubnej „tradycji” rodzinnej, ponieważ jego ojciec Roman był funkcjonariuszem stalinowskiego aparatu represji i orzekał w procesach politycznych. Brał udział m.in. w mordzie sądowym dokonany na rotmistrzu Witoldzie Pileckim, a także

przewodniczył składowi sędziowskiemu, który wydał wyroki skazujące w tzw. aferze mięsnej. Bezwzględność okazywana przy wydawaniu wyroków śmierci przyczyniła się nawet do ukucia powiedzenia: „Sądzi Kryże – będą krzyże”.

Dlatego niech się nikt nie dziwi, że wywołuje u mnie obrzydzenie. Jest też prawdopodobnie główną przyczyną tego, że reformy wymiaru sprawiedliwości idą jak po grudzie, trudno bowiem oczekiwać, aby czerwoni najmici, charakteryzujący się zazwyczaj ciasnotą umysłową i pogardą dla społeczeństwa, dokonali takich zmian, jakich ono oczekuje.

POSTAĆ Z INNEJ BAJKI

Postacią z innej bajki, chociaż równie czerwonej, jest Magdalena Ogórek, reprezentująca młode pokolenie lewicowych aktywistów, która obecnie przechodzi proces „nawrócenia” i aklimatyzacji do nowej rzeczywistości politycznej. Procesowi jej przemiany światopoglądowej towarzyszy rozwijająca się zadziwiająco szybko kariera medialna, która w oczywisty sposób łagodzi u niej ewentualne rozterki ideowe. Do wytrwałości w podążaniu nową ścieżką polityczną, zachęcają ją również słowa podziwu dla jej uroku osobistego, wypowiedziane często przez prawicowych pochlebców. Jednak warto zauważyć, że ocenianie kogoś pod kątem jego wyglądu zewnętrznego, nacechowane jest dużą dozą subiektywizmu, wszak to, co się nam podoba lub nie podoba jest kwestią gustu, a ten u różnych osób bywa bardzo odmienny. Dlatego nie zamierzam się skupiać na powierzchowności pani Ogórek, bo nie ma to wiele wspólnego z treścią tego artykułu. Dla porządku rzeczy chcę tylko zaznaczyć, że nasza „bohaterka”, przypominająca trochę postać Makowej Panienki z pewnej czechosłowackiej bajki, zdołała nawet oczarować Leszka Millera, kreowanego niegdyś na „rasowego” macho.

Magda ma zapewne dużą wprawę w zalotnym trzepotaniu rzęsami, bo do tego stopnia omotała lidera postkomunistów, że ten, nie zważając na zastrzeżenia swoich partyjnych towarzyszy, obwołał ją kandydatką SLD w wyborach prezydenckich w 2015 roku. Walory estetyczne nie były oczywiście decydującą przesłanką, którą kierował się Miller przy podejmowaniu tej ryzykownej decyzji, ponieważ, jak sam stwierdził, do kandydowania: „Nie było innych chętnych. Wszyscy mówili, że to wybory na niby”. Niemniej jednak rzucił na szalę resztki swojego „autorytetu”, jaki posiadał wśród czerwonej hołoty i próbował wykreować ją na nową „lwicę lewicy”, która miała tchnąć ożywczego ducha w rozkładające się truchło SLD. Magda, choć nie przypominała w niczym owego drapieznika, a raczej prezentowała się jak „słodki kociak” rodem z „Pudelka”, to dość szybko zerwała się ze smyczy i zaczęła brykać. W efekcie całkowicie położyła kampanię wyborczą i ostatecznie uzyskała jedynie 2,38% głosów. Nie pomogły jej ani zalotne miny robione do elektoratu, ani wykształcenie, ani to, że była jedyną kobietą wśród kandydatów. Przepadła z kretesem, pogrążając swojego patrona i wbijając gwóźdź do trumny lewicy, która ostatecznie została wyeliminowana z parlamentu.

Ktoś mało zorientowany w meandrach polskiej polityki, mógłby uznać, że wpadka SLD z kandydaturą Ogórek, to jakiś przypadek lub efekt fatalnego zauroczenia, lecz jeśli się temu dokładniej przyjrzeć, to z łatwością można zauważyć, że jest wprost przeciwnie. Magda była bowiem od wczesnej młodości zaangażowana w działalność obozu postkomunistycznego, jest też typowym produktem lewicowej kuźni kadr. Odbywała staże w kancelarii (p)rezydenta Kwaśniewskiego, pracowała w MSWiA za rządów SLD, a następnie zatrudniono ją w klubie poselskim tego ugrupowania. Na kilka lat związała się z Grzegorzem Napieralskim, wspierając go aktywnie w wyborach prezydenckich, a w 2011 roku bezskutecznie próbowała się dostać z lewicowej listy do Sejmu. Wyszła też za mąż za dość wpływowego polityka SLD, Piotra Mochnaczewskiego, który znany jest z tego, że prowadził samochód w stanie upojenia alkoholowego, za co został nawet ukarany, oraz że ma lepkie ręce, ponieważ zasiadając we władzach jednej z prywatnych uczelni, wykorzystał okazję i ukradł sztuce za pół miliona złotych. Jego nazwisko znalazło się także na tzw. liście Macierewicza, jako tajnego współpracownika służb specjalnych PRL. Widać więc, że Magda nie zaniedbywała żadnych sposobów na lewarowanie swojej politycznej kariery, której przebieg może budzić przerażenie, przeróżne skojarzenia, lecz trzeba przyznać, że miała wszelkie dane do tego, aby dochrapać się poważnego awansu na lewicowych salonach. Na przeszkodzie stanęła jej jednak degradacja tego środowiska.

ROMANS POLITYCZNY

Polityczny romans Magdaleny Ogórek z Leszkiem Millerem, przypomina perypetie bohaterów tandetnej opery mydlanej, co może mieć jakiś związek z jej wcześniejszymi doświadczeniami, ponieważ zagrała kilka epizodycznych ról w podrzędnych produkcjach filmowych. I jak to często bywa w życiu, a jeszcze częściej zdarza się w telenowelach, po intensywnym związku nierzadko następuje burzliwe rozstanie. Tak też się stało w przypadku Magdy, która zakończyła nie tylko współpracę z obozem lewicy, ale podobno

porzuciła także swojego męża, który przestał być dla niej użyteczny, a mógłby stanowić przeszkodę na drodze do nowej kariery, tym razem na prawicowych salonach.

TANIEC MAGDALENY OGÓREK NA GROBACH NARODOWYCH BOHATERÓW

Magda, jak przystało na bardzo zaradną osobę, wyczuła doskonale nie tylko zmieniające się wiatry historii, ale także słabość, jaką mają do niej niektórzy prawicowi politycy, co ułatwiło jej kokietowanie kolejnego starszego pana, którego przychylność ma niebagatelny wpływ na rozwój jej osobistej kariery. W nagrodę za porzucenie "ciemnej strony mocy" została zatrudniona w TVP, gdzie prowadzi nawet własny program. Bryka zresztą w różnych zakątkach prawicowego salonu, stała się bowiem nie tylko "uznanym" i "cenionym" komentatorem politycznym, ale także autorką wielu wpadek, a nawet skandali. Nie można przecież inaczej nazwać lansowania się Magdy na tle szczątków ofiar komunistycznego terroru, wydobytych podczas prac ekshumacyjnych na Łączce na Powązkach, czy też wpadki z fałszywym powstańcem warszawskim, któremu ostentacyjnie okazane zainteresowanie miało jej zaskarbić większą sympatię w środowiskach patriotycznych. Przykładów niestosownego zachowania się tej "rasowej" celebrytki jest o wiele więcej, jednak nie warto ich tu wymieniać, ponieważ poświęcono im tyle uwagi w mediach, że każdy, kto zachce się bliżej im przyjrzeć, bez większego problemu odnajdzie potrzebne informacje w sieci. Jej zachowanie można by skwitować powiedzeniem, że: "kto się wróblem urodził, kanarkiem nie umrze", co idealnie pasuje do podejmowanych przez nią nieudolnych prób wpasowania się w prawicowe klimaty. Niestety, nie wróżę Magdzie wielkich sukcesów w tej materii, ponieważ nie posiada ona odpowiedniego wyczucia patriotycznych nastrojów i nawet dobre rozpoznanie słabostek u paru ważniejszych prawicowych polityków, nie zagwarantuje jej życzliwości całego środowiska. Zachowuje się bowiem jak "słoń w składzie porcelany", gdy bezceremonialnie wykorzystuje narodowe świętości do swoich partykularnych celów.

Tylko osoba ukształtowana w środowisku postkomunistycznym może się charakteryzować brakiem wrażliwości i niezrozumieniem tego, że o ile takie żenujące zachowania mogły być dobrze przyjmowane przez czerwoną hołotę, to jej taniec na grobach narodowych bohaterów musi być zdecydowanie potępiony przez patriotów. Dlatego nie może dziwić fala krytyki, która ją za to spotkała.

Jak na razie nic nie zagraża jej karierze, ponieważ składając publiczne wyznanie "wiary" w nieomyślność prezesa oraz deklarując, że jej nową misją jest "mówienie, kto szkodzi Polsce", zaskarbiła sobie przychylność, a nawet sympatię pewnych środowisk, czego dowodem może być zaproszenie tej "gwiazdy" na "Złot Prawych". Ta odbywająca się w Chojnicach impreza, jest stosunkowo niewielkim wydarzeniem, ale można rzec elitarnym, bowiem zjeżdża się na nią wielu prawicowych tuzów, którym pozdrowienia przesłał ostatnio nawet prezydent Andrzej Duda.

Magdalena Ogórek jest niewątpliwie przykładem "błyskotliwej" kariery na salonach nowej władzy, ponieważ "w dwa lata przepoczwarzyła się z wysługującej się SLD gąsienicy w pięknego motyla Dobrej Zmiany". I pomimo rozlicznych zastrzeżeń, co do szczerości jej "nawrócenia", cieszy się poparciem i opieką możliwych protektorów, którzy dbają o to, aby bajka "O Makowej Panienci i smutnym Emanuelu" miała swój dalszy ciąg.

MAREK FORMELA - PRANIE BRUDNYCH PIENIĘDZY - RADA KRAJOWA SLD EKSPERT "AMBER GOLD"

Magda nie jest jedynym głosem lewicy, który rozbrzmiewa w rządowych mediach. Wprawiło mnie bowiem w zdumienie, gdy pewnego czerwcowego wieczoru na antenie TVP, wystąpił z komentarzem do rozgrywającego się na naszych oczach spektaklu z obrad komisji Amber Gold, niejaki Marek Formela, który robił tam za "eksperta". Muszę uczciwie przyznać, że jego wypowiedź nosiła znamiona dobrego rozeznania w tej tematyce, ale nie to zwróciło moją uwagę, lecz raczej jego wątpliwe kwalifikacje etyczne, których brak powinien go wykluczać spośród "autorytetów" w zakresie rozliczania aferzystów. Nie jest bowiem tajemnicą, że Formela został parę lat temu skazany przez Sąd Okręgowy w Gdańsku za udział w aferze Stella Maris i pranie brudnych pieniędzy, na rok i trzy miesiące więzienia z warunkowym zawieszeniem na trzy lata. Być może o zaproszeniu go do tego programu zdecydowało to, że w 2015 roku przed drugą turą wyborów prezydenckich, jako członek Rady Krajowej SLD, wystosował apel do lewicowego elektoratu i władz swojej partii o poparcie dla Andrzeja Dudy. Przedstawił wtedy dość trafną analizę sytuacji politycznej i namawiał do zaangażowania się po stronie kandydata PiS-u, twierdząc, że leży to bardziej w interesie SLD "niż grzebanie w garderobie Magdaleny Ogórek". Stwierdził również, że: "Zbieżności społeczne z programem A. Dudy powinny mieć pierwszeństwo przed różnicami w tzw. nadbudowie". No cóż, terminologię zaczerpnął z dialektyki marksistowskiej, ale instynkt niezawodnie podpowiedział mu na jakiego "konia" postawić w prezydenckim wyścigu.

Długo można by jeszcze wymieniać podobne transfery do salonu nowej władzy, ale myślę, że przedstawione przykłady wystarczą, aby wzbudzić refleksje, co do sposobu układania listy pasażerów płynących okrętem „Dobrej Zmiany”, w kierunku znanym jedynie „Wielkiemu Sternikowi”. Mam też świadomość, że niniejszy artykuł może się nie spodobać bezkrytycznym wielbicielom nowego układu, którzy zapewne woleliby, abym się zajął huczną imprezą w willi Romana Giertycha, na której balowali przedstawiciele upadłej koalicji. A bawili się tak doskonale, że musiała nawet interweniować policja, wezwana przez sąsiadów rozrywkowego mecenasa. W tym kontekście nasuwa się pytanie: co wprawiło wspomniane towarzystwo w szampański nastrój, przecież zgodnie z zapewnieniami rządzących oni już dawno powinni siedzieć za kratkami? Odpowiedzi na to pytanie niech każdy poszuka samodzielnie. Ja tymczasem mam zamiar wytykać palcami, choć zdaję sobie sprawę z tego, że to mało eleganckie, tych osobników, którzy jeszcze do niedawna stali tam, gdzie stało ZOMO, a teraz, korzystając z niezwyklej dla nich przychylności, przenikają do szeregów prawicy. Uważam ich bowiem za farbowane lisy, a ich nagłe „nawrócenia” za akty koniunkturalizmu, za co zapewne przyjdzie nam kiedyś słono zapłacić, bo zamiast wykreowania nowej i zdrowej moralnie elity, mamy znowu do czynienia z próbą asymilacji komuchów…

Wojciech Podjacki
Copyright Liga Obrony Suwerenności